Nr. 31. Rok I.



NAUKOWY, LITERACKI I ARTYSTYCZNY.

Cena prenumeraty: kwartalnie w miejscu 15 sbr., na prowincji 18 sbr. 9 fen., w Krakowie i Lwowie 1 zltr. 20 c., w Galicji i w innych krajach austrjackich 1 złr. 40 c.

Poznań, 29 Lipca 1871

Redakcja przy ulicy Berlińskiéj Nr. 14. Ajencje: Lwów: Milikowski, Gubrynowicz i Schmidt. Kraków: Friedlein, Józef Czech.

KILKA UWAG

NAD ARTYKUŁEM P. STEFANA PAWLICKIEGO:

ANTROPOLOGJA PRZEDHISTORYCZNA I CHRONOLOGJA MOJŻESZA.

(Dalszy ciąg.)

Nie napróżno dla tego wołali konserwatyści nowocześni, jak Stahl i Gerlach: że umiejętność nawrócić musi (die Wissenschaft muss umkehren); i nie bez powodu obwieszczają dzisiejsi nasi ultramontanie, że nauka i polityka powinny iść w służbę wiary i duchownych, a wyklętym i wyrzuconym z kościoła każdy, ktoby nie ugiął rozumu i nauki pod wiarę. Toć i naszego sz. recenzenta nie tylko wzmiankowana już rozprawa nasza „przejęła głębokim smutkiem“, że prezes Towarzystwo Przyjaciół Nauk puścił się w ostatku dni swoich na propagatora materjalizmu; ale Tygodnik Wielkopolski, za to, że tę rozprawę na wstępie pisma swego umieścił, został w opinji autora „organem materjalizmu.“ Aby zaś nikt o tém nie wątpił dodaje autor stanowczo: „trudno zaprzeczyć, że taki, a nie inny cel jego (Tygodnika) i przeznaczenie.“

Mnie, a sądzę, że i bardzo wielu innym, trudno się dopatrzeć tych polskich pisarzy materjalizmu, których pismo wspomnione ma być organem. Mnie jednego odsłonił czytelnikom Tygodnika Katolickiego szanowny autor; może, że ku naszemu pouczeniu wskaże ich póżniéj więcéj. Ale jeżeli takie poda dowody ich bezbożnéj nauki, jakie przeciwko mnie wytoczył, wątpię aby wielu przekonał.

Nie pierwszy to raz spotyka pisma moje ze strony duchownych zarzut nie tylko antikatolickich, ale nawet antichrześcijańskich kierunków; kiedy znowu świeccy brali mi bardzo za złe wywody moje o konieczności religji panującéj, i obwieszczenie katolicyzmu, jako wiary najzgodniejszéj z zasadami przyszłéj filozofji słowiańskiéj. Występowała przeciwko mnie Obrona Prawdy, a przed dziesięciu może laty doniesiono mi z Ostrowa, że tam kaznodzieja z ambony publicznie pisma moje potępiał i czytać zakazywał. Co o tego rodzaju fanatycznych porywach trzymać, dowodzi, że ten sam kaznodzieja w kilka lat póżniéj na publiczném zgromadzeniu zdrowie moje wnosił, jako dobrze zasłużonego nie tylko piśmiennictwu, ale i kościołowi. Tak zmieniają się opinje o ludziach i o rzeczach, jeżeli je nie bezstronność i prawda, ale przemienne okoliczności i namiętności wywołują. Każdy człowiek myślący i badawczy zmienia zapatrywania swoje. Zrazu religijny i pobożny wychowaniec przechodzi, jako młodzian, w ateusza, następnie robi się to deistą, to fanatykiem religijnym, i z każdego stanowiska inaczéj się na ludzi i na ich sprawy patrzy; aż myśl dojrzała, różnemi kolejami pouczona, uspokoi się i ukoi.

Mam prawo sądzić, że w moim wieku doszedłem do tego stanu spokojnego, beznamiętnego poglądu na stosunki ludzkie, i że rozwiązać sobie mogę pytanie, dziś poruszające umysły, czy umiejętność obok wiary, i wiara obok umiejętności ostać się mogą. — Księgi religijne każdego wyznania obejmują najprzód tajemnice

wiary saméj, stanowiące dogmata. Jako takie nie podpadają, ani podpadać mogą krytyce rozumu, bo są nietykalną świętością prawowiernych w sferze saméj wiary. Następnie księgi zakonu zawierają nauki moralne i obyczajowe, będące dodatnią stroną każdéj religji; a najdodatniejszą i najwznioślejszą w religji nowego przymierza, bo na miłości Boga i bliźniego opartą. Ceremonje i przepisy religijne i kościelne są tylko tych dogmatów i téj moralności zewnętrznym wyrazem. I oto cała treść religji, któréj jedna część, to jest dogmatyczna, jest przedmiotem wiary — nie rozumu, druga moralna, po największéj części jest z wiarą i z rozumem w zgodzie.

Ale obok tego księgi religijne mieszczą w sobie historyczne, przyrodnicze i społeczne wiadomości, nie mogące przekraczać zakresu wiedzy i pojęć owych wieków, w których były pisane. A ponieważ wiedza się rozwija, i rozwijać się powinna, bo obok serca, które jest gorącem i żywotem wiary, Bóg obdarzył człowieka także rozumem, aby nim doznawał coraz dokładniéj prawa natury i prawa społeczności; — wynika ztąd bezpośrednio, że to co księgi święte piszą o stworzeniu świata, o rodzaju ludzkim i jego społecznych i politycznych stosunkach musi się z postępem nauki zmieniać, a, jako podania zmienne i czasowe, nie mogą stanowić dogmatu, który powinien być niewzruszonym artykułem wiary. Dogmatem stworzenia jest, że Bóg jest stwórcą świata i opatrznością swoją go utrzymuje, będąc wszędzie i na każdém miejscu; że stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje i natchnął go duchem nieśmiertelnym. Ale czas, kiedy się to stało, sposób, w jaki się stało, to już są wyobrażenia z postępem nauki zmienne i podania Mojżeszowe w téj materji przed przeszło trzy tysiące lat objawione, nie mogą być ani dogmatem ani kamieniem probierczym prawdziwości lub fałszywości wiedzy ludzkiéj.

Jako Anzelm arcybiskup Kanterburyjski powiedział: „że jeżeli umocowani jesteśmy w wierze, byłoby lenistwem ducha, nie chcieć poznać tego, w cośmy uwierzyli,“ można i tajemnice wiary rozumem chcieć uzasadnić. Ale tu wiara jest powagi boskiéj; niezachwiana rozumem się tylko posługuje, aby dogmat wyjaśniał i utwierdzał, ale nigdy, aby go krytykował lub wywracał. Rzecz się ma przeciwnie w pojęciach przyrodniczych i społecznych, które tylko mają historyczną wartość, ale dogmatu nie stanowią. Tu nauka tradycję religijną, jako niedostateczną opuszcza, a jedynie badaniem i zasadami rozumu się kieruje.

Na jednem i na drugiem polu odbywa się chwała Boża; bo nie tylko serce, ale i rozum odsłania coraz rozleglejszy i świetniejszy majestat nieskończoności Jego. Chwalić Boga nie jest to tylko modlić się, ale i pełnić obowiązki swoje (ora et labora) — nie jest to tylko gubić się w kontemplacjach nieoznaczonéj wielkości i dobroci Bożéj, jakie serce wdzięczne poddawa, ale i pojmować i rozwijać do wiedzy tę niezmierzoność i opatrzność stwórczą, w największych i w najdrobniejszych dziełach stworzenia.

Nie rzucajmy więc kamieniem, ani wołajmy w zapalczywości: ukamienuj! bo to materjalista! — na kogobądź, co uprawia i rozpowszechnia badania naukowe; bo i on sługa Boży, pracujący w winnicy Pańskiéj. A może nawet być gorliwym i prawowiernym synem kościoła, choć, z naukowych powodów, za obręb pojęć przyrodniczych występuje, jakie były za Mojżesza i jego czasów.

Inne całe są zapatrywania się sz. recenzenta, który do walki powszechnéj za zagrożoną religiję zapala, a wszystkie inne cnoty obywatelskie i naukowe w posługi ku obronie religji bierze.

„Być Polakiem — powiada — i obywatelem kochającym kraj swój, to niegdyś wystarczało, ale dzisiaj więcéj nam potrzeba. Czasy indefferentyzmu, religijnéj obojętności, przeminęły bezpowrotnie. Dzisiaj w obec ciosów, wymierzonych z zadziwiającem wyrachowaniem w samą rdzeń chrześciaństwa, kościół powoływa wszystkich swoich synów do broni, do walki. Dzisiaj kto nie jest kościoła obrońcą, jest nieprzyjacielem jego. Gdy społeczeństwo zagrożone, żadnemu z jego członków nie wolno być neutralnym. W innych krajach są ludzie energiczni, nie cofający się przed żadnem następstwem, ...żaden objaw życia narodowego nie uchodzi przed ich uwagą. Polityka i życie domowe, teatr i szkoła, piśmiennictwo i nauki, podlegają ścisłéj kontroli. Cokolwiek się ukaże, a nie jest szczerze i na serjo katolickiem, zostaje wydzieloném z chrześciańskiéj społecznośei. Księstwo nasze nie pozostało w tyle za katolickim ruchem... Z powodu ostatnich wyborów, w skutek inicjatywy kilku szlachetnych obywateli, pod kierunkiem swego Arcypasterza, utworzyło się jawne, stanowczo katolickie stronnictwo, które da Bóg ogarnie całą lepszą część społeczności naszéj, a odrzuci precz wszystkie żywioły szkodliwe. Potrzeba teraz, aby zasady, którémi odtąd kierować się będziem w życiu politycznem, konsekwetnie zastósowano do wszystkich dziedzin społecznego bytu. Przedewszystkiem piśmiennictwo zasługuje na baczną uwagę, a każde odezwanie się jego niekatolickie, powinno niemiłosiernie zostać potępioném. Na taki los zasługuje niewątpliwie Tygodnik Wielkopolski,... w którym rozprawa p. Libelta, jest jakoby programem jego i donośnym wyrazem..... Treść jéj sprzeciwia się nauce kościoła, a celem jéj propaganda materjalizmu.“

Daliśmy w całéj obszerności tę kwintessencję „odpowiedzi“ pana Stefana Pawlickiego. Choć bawiąc w Rzymie, przesadził w szczegółach alarmujących, które nam tu na miejscu inaczéj się przedstawiają, wypowiedział przecież jasno i bez ogródki, jak się zapatruje na stosunki dzisiejszego czasu i naszego księstwa. Gdyby takiemu zapatrywaniu się towarzyszyła władza wykonawcza, mielibyśmy niebawem i najsurowszą cenzurę i ekskomunikę i wszelkiego rodzaju duchowne prześladowania, a jeżeli nie konfiskaty majątków, stosy i wyroki inkwizycji, zwanéj świętą, co dziś zdaje się już nie jest możliwem, to przynajmniéj więzienia, postępowania kryminalne, i terroryzm na swobodne objawienie myśli. Nawoływanoby następnie katolickie rządy i ludy do podjęcia nowéj krucjaty, ku restytucji państwa kościelnego, lałaby się krew potokiem, a zniszczenie i pożogi ogarnęłyby rodziny i kraje całe. Ale i bez tego wszystkiego, gdy brak władzy wykonawczéj, sama już walka piśmienna sprowadza smutne rozdwojenie wśród synów téj saméj ojczyzny i téj saméj religji, nawet wśród samego duchowieństwa; bo się ma zorganizować „stronnictwo stanowczo katolickie“ które precz odrzuci wszystkie żywioły szkodliwe“ w politycznem, naukowem i społecznem pożyciu.

Jestże taki terrorystyczny zamach na przekonania ludzkie, aby utrzymać przykazania boskie, jakie kościół pielęgnuje, w duchu religji nowego przymierza, ugruntowany na miłości Boga i bliźniego? Nie powiem. Nie mieczem ani nienawiścią, ale miłością i lepszem przekonaniem, szerzyła się dobra nowina między narodami i ludźmi, i po trzywiekowych ciężkich prześladowaniach ze strony pogan, zawładnęła światem. Gdyby się nawet udało zapalić serca ludów do nowéj krucjaty, wypadek jéj nie byłby inny, jak krucjat XI i XII wieku, ciągnących licznemi zbrojnemi zastępy, na zdobycie ziemi świętéj, która po dziś dzień zostaje w ręku Islamów. Bo królestwo Boże nie jest z tego świata, ani Chrystus Pan o królestwie żydowskiem nigdy nie marzył, acz królem go wystawiali żydzi, sam raczéj przewidywał i przepowiadał zburzenie Jerozolimy.

Ale jakież to zagrożenie kościoła zagrzewa naszego szanownego recenzenta do puszczenia w świat tak alar-

mującego artykułu, jakby Hannibal stał już przed bramami? — Powiada nam „że dzisiaj w obec ciosów, wymierzonych w samą rdzeń chrześciańśtwa kościół powoływa wszystkich swoich synów do broni, do walki.“ Gdyby nam był mówił o ciosach wymierzonych w samą rdzeń katolicyzmu, pojęlibyśmy, że rozumie upadek świeckich rządów Papieża. Wszakże na co innego owo zagrożenie kościoła nie wychodzi, a każdemu bawiącemu w Rzymie musi ono w groźniejszych przedstawiać się zarysach.

Acz maluczkie zdanie nasze nie ma żadnéj wagi w obec powagi powszechnego soboru z Ojcem Śtym na czele, nie możemy go jednak nie wypowiedzieć. Zdaje nam się, że mnożenie dogmatów, czyli tajemnic wiary świętéj, w późniejszych wiekach w ogóle nie jest na czasie, bo wśród mnożącéj się oświaty nie łatwo wkraczają w zakres wiary, a nawet w gronie wiernych, ale światłych wywołują opozycję, zaś wśród niedowiarstwa różnego rodzaju tworzą nowe punkta dla wycieczek innowierców. W tak niepomyślnéj dobie uchwalonym i ogłoszonym został dogmat Niepokalanego Poczęcia N. M. P. a następnie dogmat nieomylności Papieża. Następstwa tego ostatniego dogmatu jeżeliby w ścisłości miał być przeprowadzonym, są nieobrachowane. Ztąd tłomaczy się opozycja świecka rządów nie tylko protestanckich, ale nawet katolickich i przyjść ztąd może do szkodliwych dobru publicznemu starć i kollizji.

(Dokończenie nastąpi.)

HISTORJA SIWEGO WŁOSA.

Powieść

Władysława Łozińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Po katastrofach z r. 1831 znalazł się hr. Rokicki we Francji. Mając liczne stosunki z najwyższemi kołami rządowemi, Rokicki wystarał się rychło o akt naturalizacji i poświęcił się daléj karjerze wojskowéj. Przyjęty w szeregi w stopniu pułkownika, wkrótce dosłużył się szlif jeneralskich. Zdawało się, że Rokicki nie porzuci już nigdy zawodu żołnierskiego. Oddany bowiem z głębokiem zamiłowaniem sztuce wojennéj, korzystał z rozmaitych wypadków politycznych, aby ofiarować usługi swe rozmaitym rządom. W każdéj armji liczył się do najzdolniejszych jenerałów i w każdéj chwalebne zostawił po sobie wspomnienia. Ozdobiony mnóstwem wysokich orderów, obsypany tytułami i dostojnictwami różnych dworów, Rokicki marzyć mógł o najwyższych zaszczytach.

Jenerał skończył był wówczas lat czterdzieści. Cisza zupełna w Europie, brak pola do popisów wojennych, a w końcu tęsknota do kraju, w którym ogromny posiadał majątek — zrządziły inaczéj. Rokicki nosił się już z myślą powrotu, gdy bardzo ważna okoliczność myśl tę zmieniła w decyzję rychléj, niżby się tego spodziewać można było. W Paryżu poznał Rokicki młodą, prześliczną wdowę, Polkę, która zarówno świetnością urody, jak wykształceniem, zarówno rodem jak fortuną, prawdziwie niepospolitém była zjawiskiem.

Kobietą tą była Adela, dzisiejsza żona Rokickiego. Jenerał był wówczas w całéj pełni męzkiego wieku i liczył się do rzadkich typów męzkiéj urody. Jakkolwiek znacznie starszym był od Adeli, różnica wieku przecież nie była wcale rażącą. Jenerał zakochał się poraz pierwszy w życiu, a zakochał się głęboko, namiętnie. Wyposażony w wszystkie warunki podobania się najwybredniejszéj nawet kobiecie, otoczony tym urokiem szlachetnym, jakiego przydawać zwykła sława już głośna i znakomita — Rokicki nie długo czekał na wzajemność. W rok po poznaniu się z Adelą, jenerał wrócił z nią, jako z żoną, do kraju.

Jakkolwiek antagonista pod względem zapatrywań się politycznych, Rokicki, poprzedzony rozgłosem imienia i splendorem zaszczytów, osiągniętych u innych dworów, znalazł w rządzie szacunek i bardzo przychylne względy. Powoływany do wysokich służb honorowych, wyszczególniony zaszczytami — jenerał umiał przecież usunąć się w życie prywatne i oddać się całą duszą domowemu szczęściu.

Czy je istotnie znalazł, o tém z wielu stron powątpiewano. Faktem przecież było, że Rokicki znalazł w małżeństwie swém wszystkie potrzebne warunki szczęścia. Kochał namiętnie Adelę, która nawzajem całą siłą szlachetnego niewieściego serca oddaną była mężowi. Mimo tak silnego wzajemnego uczucia horyzont szczęścia Rokickich zasępiał się bardzo często chmurami.

Była to zagadka, łatwa do wyjaśnienia. Klucz do niéj znajdował się w charakterach jenerała i Adeli.

Jenerał należał do tych zaiste nieszczęśliwych ludzi, którzy z przedziwną łatwością stają się samym sobie i drugim przyczyną prawdziwego udręczenia. Rokicki był zazdrosnym aż do słabości; zazdrosnym do tego stopnia, że w rzadkich chwilach refleksji i spokojnego opamiętania się uczuwał wstyd głęboki, i własnemu usposobieniu złorzeczył. Fatalne to usposobienie hrabiego wystarczało już samo przez się do częstego i to bardzo przykrego zakłócenia harmonji domowéj. Na nieszczęście nie było to wszystko.

Rokicki znachodził powody do zazdrości nie tylko wewnątrz siebie, ale i zewnątrz. Jeżeli co było zdolném spotęgować jego zazdrość, to właśnie charakter i usposobienie Adeli. Piękna hrabina była zbyt często przyczyną mniejszych lub większych nieporozumień. Do trzydziestu pozorów, które Rokicki sobie sam wymarzył, dodawała Adela drugich trzydzieści swém postępowaniem.

A przecież mocno się mylił każdy, kto upatrywał w Adeli niewierną żonę. Hrabina kochała męża swego szczerze i wierną mu była małżonką. Czytelnicy gotowi nam zarzucić sprzeczność w takiéj charakterystyce hrabiny Adeli. Wytłumaczyć się tedy musimy obszerniéj.

Hrabina Adela należała do kobiet, stokroć lepszych od swéj reputacji. Kobiety takie są daleko rzadsze od tych, z których reputacją rzecz ma się znowu przeciwnie. Adela była w gruncie serca kobietą cnotliwą i szlachetną, żoną przywiązaną i wierną — wszystkim tym jednak, którym pozory wystarczają zarówno do pochwał, jak do potępienia, wydać się musiała nieraz lekkomyślną.

Przyczyna tego leżała częścią w przyrodzoném usposobieniu, częścią w wychowaniu hrabiny, częścią w kolejach jéj życia. Adela w dziecinnym prawie wieku straciła matkę, a jakkolwiek najstaranniejsze i najwytworniejsze otrzymała wychowanie, wyrobiła się w niéj przecież owa niezawisłość i śmiałość w obec świata, która zwykłym bywa wynikiem pódobnego osamotnienia. Wzrok matki, czuwający nad każdym niemal ruchem córki, samo zresztą poczucie troskliwéj i bacznéj opieki macierzyńskiéj, wyradza w duszy niewieściéj pewną łagodną trwożliwość, potrzebę powodowania się obcym wpływem, skromną restrykcję w obec świata i własnych upodobań.

Rozpieszczona przez ojca, nieznająca matki, Adela pozbawioną była tego żywiołu wychowania, który niczém

prawie nie da się zastąpić. Nadzwyczajnie żywego usposobienia, wesoła niemal do pustoty, chciwa zabaw, lubiąca się podobać, pełna przelotnych choć niewinnych uniesień, hrabina odbijała, panną jeszcze będąc, od rówiennic swoich, patrzących na świat i ludzi z pewną wstydliwą bojaźnią, przyzwyczajonych do ścisłego przestrzegania kodexu najprzesadniejszéj nieraz przyzwoitości, choćby posłuszeństwo takie okupione być miało dręczącą walką, lub zasadzało się tylko na obłudzie.

Do tego wszystkiego przyczyniło się znacznie także wczesne owdowienie Adeli. Po dwuletniém zaledwie, bezdzietném małżeństwie, umarł mąż pierwszy Adeli. W pełnym kwiecie młodości i wdzięków, bogata, niezależna, uwielbiana przez liczne grono admiratorów, Adela umiała utrzymać niezawisłość swego serca, nie wykroczyła nigdy przeciw taktowi prawdziwemu, i nie obciążyła reputacji swéj żadnym lekkomyślnym stosunkiem — rozwinęła w sobie jednak w wyższym jeszcze stopniu śmiałą swobodę, ponętną kokieterję i ochotę igrania sobie z wielbicielami.

Z początku usposobienie takie pięknéj wdowy zdawało się być bardzo dobrą wróżką dla wszystkich Don Żuanów i Lovelasów. Wkrótce jednak przekonali się, jak mylną była ta opinja. Po za koło zwykłych awansów, które dają zalotność i wesołość niezawisłéj kobiety, żaden z tych, co się kusili o stanowcze względy hrabiny Adeli, posunąć się nie zdołał. Rubikon u téj pięknéj kobiety płynął trochę daléj, niż to bywa zazwyczaj u innych, ale za to nikt Rubikonu nie przekroczył.

— Elle est coquette, elle est agaçante, elle est folle, mais elle est diablement vertueuse! — wyraził się o niéj jeden z najniebezpieczniejszych, najprzebieglejszych i najwytrwalszych Don Żuanów.

Jedni uważali ją za dziwną zagadkę, za piękny potwór, za jakieś discrimen obscurum, drudzy widzieli w niéj kokietkę bez serca, albo z sercem, którego nikt dotąd nie umiał przywieść do przemówienia — a bardzo tylko nieliczna część jéj bliższych znajomych poznała się na charakterze Adeli.

Piękna hrabina była z natury zalotną, jak nią mniéj więcéj każda jest kobieta, ale zalotność ta była śmielszą, swobodniejszą, rzec można zuchwalszą, niżli u innych. Kobiety rygorystyczne, trzymające się najmałoduszniejszych nawet przepisów kodexu pruderji, wszystkie tak zwane collets montés wyrażały się z pewną indygnacją o Adeli, ganiły wymownie i z całém natchnieniem zazdrości jéj postępowanie, wyliczały mnóstwo ofiar jéj kokieterji — ale żadna z nich nie mogła utaić tego przed sobą, że mimo to wszystko pod względem moralnéj siły kobieta ta stała wyżéj od nich.

Ta śmiała zalotność Adeli, która oburzała jéj przyjaciółki, a do rozpaczy przyprowadzała jéj wielbicieli, bo obiecywała wszystko a niedotrzymywała niczego, zalotność ta była nie słabością, ale właśnie poczuciem siły, nie brakiem zasad, ale ufnością w własną zasadę moralną. Adela nie potrzebowała rozstawiać około siebie licznych czat przesadnéj skromności i odpychającéj pruderji, nie odgradzała mężczyzn, których towarzystwo lubiła, dystansem affektowanéj nieprzystępności, pewną bowiem była siebie i swego serca.

Każdy mężczyzna, który zaletami towarzyskiemi potrafił wyjednać sobie wstęp do salonów pięknéj wdowy, stał z nią zaraz po drugiéj lub trzeciéj wizycie na stopniu takiéj swobody, na jaką u innéj pracowaćby był musiał przez kilka miesięcy ustawiczną, wytrwałą galanterją. Był to jednak najwyższy już wymiar względów Adeli. Każdy konkurent i adorator pięknéj wdowy pochlebiał sobie że jest już na przedjutrzu, ale to przedjutrze nie kończyło się nigdy i nie miało jutra...

Adela wiedziała, że to usposobieuie jéj znajduje rozmaite, bardzo złośliwe i niepomyślne komentacje, przyjmowała to jednak z pogardliwą obojętnością i z tym dumnym uśmiechem, który bywa wyrazem ufności w własną wartość moralną. Gdy jéj raz jedna z bliższych krewnych zakomunikowała, na poły żartobliwie, na poły przestrzegając, niektóre uwagi, obiegające o niéj, Adela rzekła najswobodniéj w świecie:

— Niechaj mówią; wiedzą najlepiéj sami, że kłamią. Nie jestem małoduszną, ani obłudną... Niechaj się niektóre moje przyjaciółki szczycą swoją sztywnością i pozornym rygoryzmem, bo ta ostrożność potrzebna im, et ces belles résistences mathématiquement graduées wystarczają im za pociechę w wypadkach i stosunkach, których ja sobie nigdy nie miałam i mieć nie będę do wyrzucenia. Ah! ces Lucrèces méthodiques! jakże im mało wystarcza, aby być w zgodzie z swym kodexem! Wystarcza im to zupełnie, faire la cruelle quelques temps i heroicznie przeczekać lada miesiąc lub kwartał, avant de degraffer la peau de tigresse pour... se mettre humainement en chemise... Jestem wolną od obu ostateczności. Przyznam się jednak, że mi się śmiertelnie sprzykrzyła ta kontrola. Pragnę temu położyć tamę radykalnie... O! gdyby się pojawił mężczyzna, któregobym pokochać mogła!...

Życzenie młodéj wdowy ziściło się. Mężczyzna taki zjawił się, a był nim jenerał Rokicki. Wyszedłszy tak drugi raz za mąż z szczerego porywu serca, Adela była szczęśliwą, a byłaby była jeszcze szczęśliwszą, gdyby nie niepohamowana zazdrość jenerała, która zamiast ustawać w miarę czasu, zdawała się z dniem każdym podsycać coraz bardziéj.

Przedewszystkiém podsycała ją, jak już wiemy, Adela sama. Przy całéj bowiem wierności dla męża, Adela nie umiała się pozbyć ani zalotności, ani swobody, ani owéj igraszki pustéj z mężczyznami, którzy podziwiali jéj wdzięki i jéj dowcip. Była to druga natura Adeli, stojąca w jaskrawéj prawie niezgodzie z jéj szczerą miłością do męża i z istotnemi zasadami niewieściéj cnoty, przeciw którym nigdy dotąd nie zgrzeszyła. Pozbyć się téj drugiéj natury, znaczyło tyle dla Adeli, co pozbyć się świata, życia, upodobań najprzyjemniejszych, i otoczyć się murem jakiegoś niewytłomaczonego i śmiesznego w oczach wesołéj kobiety małżeńskiego anachoretyzmu.

Jenerałowi dawało to oczywiście powód do najczarniejszéj zazdrości. Jakkolwiek był człowiekiem wielkiego taktu i wysokiéj roztropności pod każdym innym względem — tracił całą równowagę i stawał się słabym. Przychodziło tedy często do wybuchów przykrych, do scen nieraz namiętnych, które ostatecznie przejmowały serce Adeli prawdziwym bólem a sumienie jenerała dotliwemi wyrzutami. Jakoż kończyło się na tem, że Rokicki, przekonawszy się zawsze o płonności swych podejrzeń, okazywał głęboką skruchę, i przepraszał ze łzami ukochaną małżonkę..

Paroksyzmy jednak powarzały się ciągle — a Adela prawie przyzwyczaiła się do nich, i po każdym niesłusznym wybuchu jenerała umiała z przedziwnym taktem obudzić w nim roztropność i szlachetną dobroć serca, poczem cały swój dowcip wysilała na to, aby ukrócić Rokickiemu szczery żal i rozprószyć wyrzuty, któremi sam siebie obsypywał.

Tak było długo, tak było przez lat kilkanaście...

Na kilka miesięcy przed opisaną w poprzednim rozdziale sceną na balu, zaszła jednak w tym stosunku bardzo ważna zmiana...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

MODLITWA.

Modlić się — jest to o najwyższe prosić,
Modlić się — jest to zniżać się, by wznosić,
Jest to najczystszą miłością zapłonąć,
Jest w samym Bogu utonąć.

Modlić się — jest to w ciężkim życia boju
Walczyć i w walce dobić się pokoju,
Jest to po ziemskich i cierniach i ciosach,
Wytchnąć i spocząć w niebiosach.

Modlić się — jest to z ufnością dzieciny,
Ojcu się swemu z ciężkiéj zwierzać winy,
Modlić się dzienną, modlić ranną dobą,
Jest to wciąż płakać nad sobą.

O! nic się modłów nie oprze potędze!
Przebaczać jednak, kochać, wspierać nędzę,
Nie dać bliźniemu grzechem sią upodlić,
Jest to najświęciéj się modlić.

KRONIKA TYGODNIOWA.

Mało kto troska się u nas o sztukę, śledzi za jéj wzrostem i opłakuje straty jakie ona ponosi a jednakże wieść o śmierci Tausiga żywo najobojętniejszych nawet wzruszyła... Bo też znali go wszyscy. Niemasz stolicy w całéj Europie, w któréj by potężny ten talent wykonawczy nie dał się był słyszéć tłumom publiczności, podziwiającéj niesłychaną jego biegłość i głęboką wiedzę muzykalną. Śmierć jego, zaszła 17 lipca b. r. w Lipsku, usuwa jedynego współzawodnika w technice, jakiego nieśmiertelny Liszt pomiędzy artystami spółczesnemi posiadał. — Tausig, powiadają, że pozostawił liczne prace oryginalne w rękopiśmie, — za życia twórczość jego zbyt mało dała śladów, zdawało się, że niestrudzone studja jego nad formą i tajemnicami sztuki, całkiem dzielność twórczą odjęły mu i wysuszyły, lub, że szczególnym fenomenem, geniusz jego tylko w olbrzymiéj intuicji dzieł wielkich mistrzów i technicznéj wprawie nieporównanéj w odtwarzaniu ich istniał. Nie tu miejsce wyliczać znamienite instrumentacyjne prace Tausiga, ani zasługi jego, jako tłomacza i rozpowszechniacza dzieł klassycznych. — Wagner traci w nim wiele. Tausig budował mu popularność—roznosząc i czyniąc zrozumiałemi tytaniczne, ale pełne razem zagadek muzykalnych, utwory bawarskiego mistrza. — Imie Tausiga, jako wykonawcy, przejdzie w nieśmiertelność; tu na ziemi los nie oszczędził mu ciosów i goryczy, które zdają się być udziałem każdego artysty. — W chwilach ciężkich, zniechęcony do sztuki, byłby jéj może wyrzekł się, gdyby nie gruntowna wiedza, którą posiadał. Filozofja i nauki przyrodzone były dla niego miastem ucieczki. — Śmierć jego stanowi oprócz ogólnéj i osobistą dla narodu naszego stratę. — Urodzony w 1841 r. w Warszawie z matki Polki, tam pierwsze rudimenta szuki odbierał. Jednakże na szerszym świecie zapomniał o swojem gnieździe — jak Hoene Wroński, jak wielu innych artystów i uczonych, i przyjdzie czas, że Niemcy zaanektują sobie, jak Kopernika, ciało Tausiga do Panteonu Germanji a duszę do Walhalli.

— Od umarłych wróćmy do żywych. —

Żywi w mieście naszem poczynają się trochę krzątać. — Głos dochodzący ich ze Lwowa, głos serdeczny, z odcieniem lekkiego wyrzutu, porusza mieszkańców Poznania z letniéj półsenności — i zmusza ich do postawienia sobie kwestji: Czyby nie należało wybrać się już raz do tego Lwowa?!

Nie wiem, jak na takie kłopotliwie pytanie odpowie sobie nasz ogół, wierzę jednak, że znajdzie się choć garstka maleńka, którą podąży zająć pozostawione dla Wielkopolski i Prus Zachodnich szerokie miejsce pomiędzy Krakowianami, Szlązakami i gospodarzami z Galicji. — Jeżeli już nie inne powody, to zbliżająca się rocznica Unji Horodelskiéj — i stuletnia rozbioru Polski a chęć zebrania się dla obchodu takich wspomnień w najswobodniejszym Polski zakątku, powinny nakłonić wielu.

Inaczéj sądzi w téj mierze szanowny nasz korespondent z prowincji, który w liście swoim powiada: —

„Nie łudźcie się, co do pośpiechu, z którym odpowiedzą u nas na odezwę komitetu tymczasowego, dla urządzenia podróży Wielkopolan do Lwowa. — Jeżeli nie będzie innych argumentów, nad słuszne, prawda, ale zbyt poetyczne wołania w imię obowiązku i potrzeby łączności, zaręczam, że nikt u nas nie porzuci prac, albo zabaw miejscowych, dla odwiedzenia Lwowa i uściśnięcia rąk współbraciom z innych części Polski. — Możnaby spodziewać się jeszcze pewnego udziału, gdyby ta część publiczności, która ma więcéj czasu i pieniędzy — nie była wyjechała do wód różnorodnych. Tak jednak, jak jest, — mała nadzieja Mogą sobie Lwowianie, tworzyć komitety, przygotowywać kwatery. — pisać i wygładzać przyszłe mówki — wątpię, żebyśmy je słyszeli. Powiecie, żem pessymista. Radbym na ten zarzut zarobić. Ale... zobaczycie!“

Tak pisać dowodzi niepomiernego splinu. Usposobieniu temu dziwować się nie możemy, tem bardziéj, że wszystko pociąga i nas do nabrania podobnego humoru. I duszny żar powietrza, urozmaicony przyjemnemi zmianami na jesienny chłód, lub deszcz ulewny, i wiecznie nowe wiadomości o pożyczce francuskiéj po dziennikach i ożywione przechadzki po placu Wilhelmowskim i pełna głębokich refleksji mina koni dorożkarskich, wypoczywających bez trwogi o przyszłość przed Sobeskim — i wiele jeszcze innych ciekawych letnich rzeczy w Poznaniu...

Cisza i nuda. Wszystko ucieka z miasta. Panowie J. I. Kraszewski i Józef Rychter przejechali po cichutku.

Ach!...

Cóż to? szmer jakiś... Wyjrzyjmy przez okno.

Ulica natłoczona pojazdami i karetami lśniącemi od herbów. Rasowe konie rżą, uderzają hardem kopytem w ziemię niecierpliwie, wstrzymywane silną ręką automedonów w galonach. Piękni panowie i w powiewnych białych sukniach panie wychodzą tłumnie. Widzę welony, mirty — widocznie orszak ślubny. Ruszają. Co za ścisk w oknach domów okolicznych — jakie zebranie na placu Wilhelmowskim. Na twarzy widzów uśmiech — oczy rozjaśnione zwracają się magnetycznie ku herbom i galonom. Stojąca przy mnie pani, patrząc tęsknie za pędzącym hucznie orszakiem, cicho westchnęła:

— Ach mój Boże!

I nie wiem, jak w pośród demokratycznego miasta Poznania — przywidziało mi się, że to westchnienie które słyszałem, było arystokratyczne — arystokratyczne do głębi — i że w Poznaniu nie jest jeszcze tak g m i n n i e, jakby kto myślał.

Już ja wpadałem na ten domysł i pierwéj rozmawiając z pewną osobą tu o ceremonji.

Zdanie téj osoby wyraża się następną anegdotą, która stała się w Wielkopolsce roku pańskiego 1871...

— Mąż wyprzedzając gościa wbiega do salonu i woła:

— Przygotuj się duszko, prowadzę ci gościa.

— Ale któż on jest — muszę to wiedzieć, nim go przyjmę, wyrzekła z godnością pani.

— Jest to technik...

— Co to jest technik? rzekła pani, arystokratycznie poruszywszy ramionami.

— Technik — ach, mój Boże... już słyszę go w przedpokoju, — technik jest to — jak ci to wytłomaczyć — jest to młody człowiek który... który w nieobecności pana domu we wszystkiém go zastępuje.

— Aha! zawołała uspokojona pani, i wchodzącemu gościowi oddała salut d'usage i obdarzyła go uśmiechem, jaki się szlachcicowi należy.

Ręczę za autentyczność.

Wł. Ordon.

Korespondencje ze Lwowa.

Lwów, 21 lipca. 1821.

Nieporozumieliśmy się z Szan. Korespondentem z Krakowa, który odpowiadając na mój list z d. 5 czerwca obarcza dra Dobieszewskiego rozmaitemi zarzutami, ja zaś nie mając przyjemności znać dra D. nie mogę go bronić.*) Ale mnie też nie chodziło wcale o dra D. tylko o zasadę, tylko o wykazanie niewłaściwości żądania ponownego uczęszczania na kurse uniwersyteckie i składania ponownie egzaminów przez ludzi, którzy już nauki medyczne na innych uniwersytetach pokończyli, prawo praktyki lekarskiéj uzyskali i takową się trudnili. — Nie potrzeba tu zapominać, że jest mowa tylko o Polakach i to przeważnie o emigrantach, gdyż zupełnie jest inna rzecz, jeżeli jakiś cudzoziemiec przybywa do nas, jest on w możności zaopatrzenia się we wszystko, jako to w świadectwa, pieniądze itd. słowem we wszystko czego przepisy miejscowe będą po nim wymagały, a inna rzecz, gdy emigrant polski przybywa i nie ma ani środków materjalnych, ani żadnych świadectw urzędowych. Wyparty okolicznościami z rodzinnego zakątka, staje między nami i nie tylko, że jest pozbawiony możności pracowania daléj w obranym kierunku, ale nie może służyć krajowi według sił i zdolności, i zmuszonym się widzi jąć się szewctwa lub innéj pracy, albo też opuścić kraj zupełnie. Jeżeli będziemy dzielić na doktorów galicyjskich i lekarzy z pod zaboru moskiewskiego, jak w tym wypadku, jeżeli doktór medycyny z Galicji, pod zaborem moskiewskim, a lekarz z tamtąd, pod zaborem austrjackim w ziemiach polskich będzie znajdował przeszkody, to na tem nikt inny nie traci tylko Polska, tylko nasze społeczeństwo. Kwestja zaś, że dr. Dobieszewski, jak twierdzi Szan. Korespondent, nie posiada wyższych zdolności, nie odegrywa tu żadnéj roli, gdyż posiada zdolności lekarskich na tyle, że otrzymał prawo praktyki, więc otrzymał tyle, ile otrzymują i lekarze galicyjscy. Co zaś do tego, że stopień lekarza nie jest stopniem uczonym, to przecież dr. Dobieszewski nie podaje się na członka akademji nauk, gdzie taki stopień słusznie może być wymagany, chociaż także tylko dla formy, boć przecież śmieszną by było rzeczą, gdyby np. J. I. Kraszewskiego nie wezwano na członka akademji nauk w Krakowie dla tego tylko, że żadnego stopnia naukowego nie posiada.

Gdy już zawadziłem o akademję Krakowską, pozwólcie, że i o tém parę słów dorzucę. „Dziennik Poznański" zamieścił niedawno fejleton o tym przedmiocie, zkąd można bliżéj się poinformować o słabych i dodatnich stronach tego projektu. Autor fejletonu oświadcza się za projektem ks. Lubomirskiego i Dunajewskiego, który chce, aby Towarzystwo Naukowe Krakowskie wybrało ze swego grona kilkunastu członków czynnych, uzupełniając się członkami korespondentami t. j. uczonymi polskimi po za Krakowem mieszkającymi, a słusznie zbija projekt dr. Józefa Majera, urządzenia akademji w sposób nadzwyczaj zagmatwany. (W nawiasach dodam, że autor nie słusznie zarzuca jakoby pisma tutejsze akademią się nie zajmowały, bo właśnie „Gaz. Nar." kilka naczelnych artykułów poświęciła téj sprawie). Zgadzając się najzupełniej z powyżéj wyrażonem zapatrywaniem się na oba projekta chcę tylko zwrócić uwagę, jak wielka odpowiedzialność leży na dzisiejszem Towarzystwie Naukowem, które właśnie zamienia się w akademję i jak wiele zależy na mądrem urządzeniu téj akademji, ażeby ona nie była tylko mumją, ale rzeczywiście stała się przybytkiem nauk i powagą w narodzie. Celu tego trudno u nas dopiąć, o ile że patrjotyzm nasz skupia się przeważnie wkoło innego sztandaru, który ma za godło Szybki Postęp. Akademja nauk, jeżeli się zawiąże z pewnego grona ludzi w Krakowie zamieszkałych, a jak chce projekt Majera z 42 członków (zkąd ich tam wziąść?) to akademja nie będzie miała żadnéj powagi w kraju, bardzo mało kto na nią będzie się oglądać. Potrzeba koniecznie, aby na członków akademji byli powołani wszyscy mężowie nauki, którzy zyskali uznanie w całym kraju, którzy wyrobili sobie niezaprzeczone prawo do tego, bez względu na ich opinje polityczne i religijne. Akademja nauk nie może pominąć nikogo, jeżeli chce stać się prawdziwie użyteczną krajowi. A, Bogu dzięki, niejesteśmy zbyt ubodzy w ludzi głębokiéj nauki, oto Dziennik Poznański zamieszcza 16 imion, a wieleż to jeszcze dodać należy. Ze Lwowian nie został tam wyliczony nikt, a mamy tu przecież Ant. Małeckiego, Henryka Schmitta, Aug. Bielowskiego, Supińskiego, Ujejskiego i in. Stanisław Moniuszko i inni artyści, ks. Fran. Malinowski, Kaź. Kaszewski i tylu innych, Warszawa, jako stolica niezawodnie najobficiéj zasili to poważne grono, które powinno reprezentować całą Polskę i wszystkie gałęzie wiedzy, nad któremi pracujemy.

Kiedy tak z łaski cesarskiéj Kraków ma piastować berło naukowe polskie, Lwów pod tym względem bardzo pozostaje za innemi pierwszorzędnemi miastami polskiemi. Towarzystwo literacko-naukowe już od dwóch lat blisko żyć zaprzestało, literaci i uczeni chodzą samopas bez żadnego połączenia dla wspólnéj pracy, a Lwów przecie jest nie zaprzeczoną stolicą Galicji, posiada 90,000 ludności, mieści wszystkie prowincjonalne naczelne instytucje i urzędy, Uniwersytet, wyższę szkołę techniczną, trzy gimnazja, seminarjum nauczycielskie, trzy arcybiskupstwa, rz. katolickie, unickie i ormiańskie i jest punktem do którego się zbiegają koleje żelazne tak już wybudowane jak i projektowane. Ztąd odchodzą pociągi przez Kraków na Zachód, przez Czerniowce do Multan, przez Złoczów i Tarnopol do granicy moskiewskiéj, zkąd przedłużenie pójdzie do Odessy, a przez Brody do Kijowa; w jesieni zaś rozpocznie się budować przez Stryj do Węgier, a za rok przez Żółkiew w kierunku Warszawy. W skutek zetknięcia się sześciu tak ważnych linji kolejowych, Lwów nie tylko utrzyma he-

*) Posiadamy jeszcze korespondencję z Kamionki Strumiłłowéj, traktującą o téj saméj kwestji, którą wnet zamieścimy. (P. R.)

gemonję nad wszystkiemi miastami Galicyjskiemi, ale wzniesie się znacznie przez ożywienie ją handlem i jako miejsce składowe towarów dążących ze wschodu na zachód. A jednak wyniesienie to swoje Lwów zawdzięcza jedynie przypadkowi, bo nic nie przemawia [za tém. Położenie najgorsze: oddalony od wszystkich rzek, leży w jamie, w skutek czego najniezdrowsze powietrze. Przepływa tu wprawdzie ruczaj zwany Pełtwią, który jednak tylko zanieczyszcza powietrze i dla tego postanowiono go zakryć. Ale jeżeli miasto wzrasta i wzrastać będzie w liczbę mieszkańców, to znowu dziwny tu jest wstręt do budowania nowych domów, pomieszkania już są tak drogie, że przechodzi wszelkie wyobrażenie, a jednak mało się buduje nowych domów, zaledwie 4 czy 5 obecnie się wznosi, a w latach poprzednich wcale nie budowano. Nieład w mieście okropny, wyobraźcie sobie takie już spore miasto, a ulice nie mają nazw, domy zaś ponumerowanie bezładnie, taki chaos pod tym względem, że nie można nikogo odszukać. Wszakże w jesieni mają już być ulice ponazywane i uliczbowanie domów uporządkowane. W tym wypadku Lwów chce dać swiadectwo prawdy słowom Słowackiego:

„Pawiem narodów byłaś i papugą“

Wszystkie ulice mają być poprzezywane imionami poetów, bohaterów i patrjotów polskich. Ciekawi jesteśmy, czy przez to polskość się podniesie we Lwowie?

Ale uniwersytet będziemy mieli polski, wprawdzie tylko o dwóch wydziałach: prawnym i filozoficznym, wszakże mamy nadzieję, że spolszczenie uniwersytetu znakomicie wpłynie na ożywienie się ruchu umysłowego we Lwowie i na prowincji. Szkoda, że Galicja wcześniéj o tem nie pomyślała, wszakże i teraz nie jest za późno. Rówież szkoda, że nie usłuchano znakomitéj rady p. Urbańskiego, aby szkołę techniczną zamienić na wydział techniczny i przyłączyć go do uniwersytetu. P. Urbański wykazał najdobitniéj moralne i materjalne korzyści z takiego połączenia. Nie wiemy, dla jakich powodów projekt jego niezostał przyjęty.

Wyższa szkoła techniczna ma być także spolszczona. Ale więcéj niż z tych spolszczeń uniwersytetu i techniki cieszy się publiczność ze zniesienia przywileju teatralnego, chociaż nie wiemy dla czego więcéj, w każdym razie i to jest rzeczą bardzo pocieszającą i możemy mieć nadzieję, że scena polska znacznie się podniesie, a teatr niemiecki upadnie. Już to przyznać potrzeba, że p. Miłaszewski, dyrektor obydwóch teatrów jest wytrwałym i niedaje się zbić z toru.

Nie umie on kierować sceną, ale uparcie trzyma się kierownictwa, pomimo krzyków dziennikarskich. Powiadamy krzyków, gdyż rzeczywiście są to tylko krzyki, bo krytyki nie mamy. Niedawno uwielbialiśmy p. Modrzejowską, przyjmowaliśmy ją tak, że pewnie gdyby z grobu wstał Kościuszko, — nie moglibyśmy zdobyć się na większy hołd A czyniliśmy to nie dla tego, abyśmy ocenili jéj grę, ale chcieliśmy okazać, że my potrafimy oddać większy hołd, niż Kraków lub Warszawa. A na gościnnych występach równie znakomitego artysty, Jana Królikowskiego, teatr był pusty i dzienniki milczały, okazało się z tego, że nam nie idzie o sztukę, o dobrą grę, ale aby tylko wykrzyczeć się, wydeklamować sztuczny entuzjazm.

Teatr Polski udał się obecnie do Brodów, a ztąd pojedzie do Stanisławowa.

K. S.

Lwów, dn. 23 lipca 1871.

(Al. Sem.). Dnia 18 b. m. odbyło się we Lwowie pierwsze posiedzenie V walnego zgromadzenia członków Tow. Pedagogicznego. Z całego kraju przybyli nauczyciele szkół ludowych i gimnazjalnych, aby wziąć udział w rozprawach nad ważnemi dla szkolnictwa naszego kwestjami. Posiedzenia odbywać się będą przez 3 dni przed i po południu, dla tego sprawozdania z tychże odkładam na późniéj. Dziś zaznajomię Was z czynnościami Towarzystwa w roku ubiegłym.

Najważniejszą zasługą Tow. Pedag. jest wydawnictwo czasopisma „Szkoła“, która z powodu przystępnéj ceny w bardzo wielu rozchodzi się egzemplarzach; faktem wielkiéj doniosłości dla kraju naszego, a wielką zasługą Towarzystwa jest urządzenie kursów wędrownych, w którym to celu ministerjum rolnictwa wyasygnowało Towarzystwu kwotę 4,000 złr. aw. Zarząd centralny tego Stowarzyszenia wniósł do Rady szkolnéj krajowéj następujące podania:

a) W sprawie zniesienia tajnych tabel kwalifikacyjnych; b) o zaprowadzenie w szkołach średnich wykładu dziejów ojczystych, na mocy prawa przysługującego Radzie szkolnéj, którego ministerjum nie zakwestjonowało; c) o zwrócenie baczniejszéj uwagi na naukę języków krajowych w szkołach i poczynienie kroków, celem możności składania z tychże osobnego profesorskiego egzaminu, bez przydzielenia do grupy języków klasycznych. Chciał tém Zarząd dać szkołom naszym fachowych nauczycieli języka i literatury ojczystéj, by raz już ustało macosze traktowanie ich w szkołach krajowych, z widomą dla społeczności niekorzyścią i t. d.

Na 9 podań nie otrzymał Zarząd centralny od Rady szkolnéj krajowéj, składającéj się z samych mężów zaufania, — żadnéj odpowiedzi.

Niechęć ta krajowéj Rady szkolnéj niczém się nie da usprawiedliwić, zwłaszcza, że Towarzystwo to w kraju i po za jego granicami spotyka się z żywém uznaniem i nie małą sympatją, za dowód czego mogą posłużyć następujące fakta: a) Związek polski w Ameryce przesłał Towarzystwu znaczny zbiór książek treści pedagogicznéj, wraz ze szczegółowém sprawozdaniem o stanie oświaty i urządzeniu szkół w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnéj; b) uczniowie szkół belgijskich, Polacy, przesłali skromny datek pieniężny na poparcie celów Tow. Pedagogicznego; c) datki osób prywatnych i instytucji autonomicznych na tenże cel; d) nieżyczący sobie, by nazwisko jego było wiadomém, przeznacza na cele Towarzystwa 1,287 złr. 20 cent. aw.; e) p. Bron. Zamorski ofiarował Towarzystwu zielnik wraz z opisami; f) ministerjum oświaty udało się do Towarzystwa z prośbą o nadesłanie wykazów statystycznych, odnoszących się do działalności Towarzystwa; g) stowarzyszenie nauczycieli czeskich „Budecz Praska“ zaprosiło Towarzystwo na obchód 200-letniéj rocznicy Amosa Komeńskiego; h) Tow. Pedagogiczne ruskie „Proświta“ przesłało swego delegata do ułożenia memorjału w sprawie polepszenia bytu nauczycieli szkół ludowych; i) Stowarzyszenie nauczycieli chorwacko-serbskich prosiło Zarząd o przysłanie delegatów Tow. Pedag. na nauczycielski zjazd do Zagrzebia (Agram).

Na końcu nadmienić muszę, że Tow. Pedag. liczy 35 filji z 2,600 członkami.

Teraz pozwólcie, że się z Wami podzielę kilkoma nowinkami literackiemi. Wiadomo Wam zapewne, że zakład imienia Ossolińskich postanowił nie wydawać więcéj roczników (Bibljoteka Ossolińskich), ale zająć się wydawaniem starożytnych pomników piśmiennych. Pierwszy taki pomnik „Biblja szaroszpatacka“ wyjdzie jeszcze w tym roku. Druk juz od dawna jest ukończony, czekano tylko na facsimila, które w tych dniach z Wiednia nadeszły. Biblję samą poprzedzi obszerna rozprawa pana Małeckiego o tym starożytnym pomniku.

W tym roku ma ujrzeć światło dzienne pierwszy tom literatury polskiéj p. Antoniego Małeckiego. Będzie to dzieło kilkutomowe, które co do wartości wewnętrznéj przewyższy wszystkie dotychczas wydane dzieła w téj materji.

W drukarni zakładu imienia Ossolińskich wyszło

dziełko ks. Ogonowskiego p. t. „Specimina quaedam linguae paleoslovenicae.“ Są tu wyjątki z Wostokowa i z chrestomatji Miklosicha. Potrzeba podobnego dziełka bardzo czuć się dawała od czasu wyczerpnięcia Chrestomatji p. Miklosicha. Dowiedziałem się także, że p. Miklosich jeszcze w tym roku wyda 3cią edycję swego dziełka „Formenlehre der altslovenischen Sprache“, którego druga edycja wyszła w roku 1854 i zupełnie już wyszła z obiegu księgarskiego.

P. Piotr Zbrożek napisał bardzo dobre dziełko popularne p. t. „Jenerał Bem.“ Główny skład w księgarni Milikowskiego.

TEORJE POLITYCZNE XVI WIEKU

skreślił

Dr. W. M. Olendzki.

Wstęp.

Pogląd na spory polityczne w wiekach średnich.

(Ciąg dalszy.)

Zamiar ten, jak z historji wiemy, niezmiernym kosztem całéj ludzkości, udało się papieżom szczęśliwie przeprowadzić. Chciwe autorytetu, ogołocone jednak z rozpoznawczéj krytyki wieki średnie, dozwalały swobodnego życia i wspólnéj zgody wszelkim powagom, szanowano ustawy Mojżesza i zasady Chrystusa, grecką filozofję i prawo rzymskie, papiezkie dekreta i rządzące życiem germańskiem prawo obyczajowe, jedna tylko powaga władzy politycznéj, dozwalającéj ludom za pomocą wolnego rozumu badać cele społeczne i takowe osięgać, najsubtelniéj tępioną była. Chrystus odkupił duszę człowieka, kościół ją zabił. Zacząwszy od lekceważenia świata, skończono na jego pogardzie, a ponieważ jednostronność granic nie zna, uznano zatém, iż pogardzania jest za mało, należy zatém tępić. Jednostronność stała się z kolei namiętnością, ta nakazała zapomnieć kościołowi właściwe jego przeznaczenie i doprowadziła do najohydniejszego zepsucia. Do tegoż samego punktu doszło społeczeństwo. Przyjąwszy wzniosłe, lecz niedokładnie przez się pojęte zasady, oddano się im z całym entuzjazmem. Entuzjazm zaś o ile sam pochodzi z braku pojęć, o tyle wyradza z siebie zaślepienie. Im więcéj entuzjazmu, tém mniéj rozumu. Ztąd jako w koniecznem następstwie powstała ślepa wiara, rozciągnęła się na zaprowadzony przez kościół porządek i społeczeństwo, odegrawszy bezwiednie rolę cnoty cierpiącéj prześladowanie, upadło. Z tego punktu, na którym zrujnowane społeczeństwo spotkało się z zepsutym kościołem, niepodobna było iść daléj w dotychczasowy sposób. Trzeba było nowego odkupienia, lecz nowe poświęcenie się jednego za wszystkich wystarczyćby teraz nie mogło. Zrujnowane w ospałém lenistwie i oglądaniu się na cuda Boże społeczeństwo, tylko przez przerobienie się w samém sobie odrodzoném być mogło, — a odrodzenie to stało się przez pracę, która, wypadłą ze starcia się praw społecznych z opieką kościoła iskrą ducha zapłodniona, w XVI wieku się rozpoczyna. Doszedłszy do szczytu potęgi papieztwa za Innocentego III, wstępne nasze spostrzeżenia zamknąć musiemy, cel nasz bowiem pobieżnego wykazania treści polityki w wiekach średnich został osiągnięty. Wszystko co się potém jeszcze dzieje, polega zawsze na wykazanych powyżéj zasadach. Po śmierci cesarza Ottona IV téj ostatniéj ofiary Innocentego, wstępuje na tron wychowaniec i protegowany tego ostatniego, Fryderyk II Hohenstaufen, pierwszy wielki człowiek i polityk, pierwszy rycerz-filozof wolnego ducha, na tronie Niemiecko-Rzymskim. Wsparty na niezłomnéj wierności swych Saracenów z Lucerji i wodza Ghibelinów **Ezzelino di Romana**, urąga on przez całe lat 32 swego panowania dziesięćkrotnie rzucanéj klątwie, spiskom, zamachom i całéj potędze strasznych następców Innocentego, Grzegorza IX i Innocentego IV (de Lavagna) których upokarza, łamiąc zakorzenioną wiarę w niezłomność papieża. Odtąd aż po wiek odrodzenia walka nawet ustaje i nie przedstawia nic, coby, nad już powiedziane, interesować nas mogło.

§. VII.

Widzieliśmy, że wszelkie stosunki praktycznéj polityki w wiekach średnich poruszały się w ciasnych granicach sporu między cesarzem i papieżem, poznaliśmy również zasady które zarodkom stanu politycznego, osiadłych na gruzach świata starożytnego, ludów, rozwijać się nie dozwalały, teraz wzmiankujemy, iż ze stosunków tych, wyrobiła się podobna do nich nauka o państwie. Napróżno szukalibyśmy tam jakiegokolwiek systemu prawa publicznego, abstrakcja teokratyczna i scholastyka, oto treść i forma owoczesnéj teorji politycznéj. Zaledwie w paru utworach ducha łamiącego wyjątkowo twardą łupinę ogólnie przyjętéj formy, jak n. p. w dziele „de Monarchia“ **Dantego**[1]), — w ustawach, mowach i listach **Fryderyka II Hohenstaufen**[2]), — w „Sach-

[1]) Dzieło „de Monarchia“ nie jest żadnym systemem traktującym prawa i obowiązki władzy monarchicznéj w państwie, lecz tylko prostą, lecz niezmierną siłą i głębokiém pojęciem zadań i wielkości państwa, zadziwiającą obroną idei Monarchji Uniwersalnéj i jéj niezawisłości od papieża.

[2]) Nie mogąc tu dłużéj zastanowić się nad wielkim tym cesarzem, o którym opinje historyków tak bardzo są podzielone, pozwalamy sobie przytoczyć tu jeden z jego listów, jakimby się nie każden z dziś panujących monarchów mógł poszczycić. List ten pisany jest do syna jego z Jolanty Jerozolimskiéj, Konrada, w czasie kiedy syn jego pierworodny z Konstancji Aragońskiéj, Henryk, przeciw własnemu ojcu zbuntowany, z papieżem i Lombardami się połączył (1234). List ten brzmi: „Strebe nach Wahrheit u. Weisheit, u. spiele nicht den König, während Du noch als Schüler lernen sollst. Nicht darum Allein werden die Könige u. Kaiser von anderen unterschieden, weil Sie höher gestellt sind, sondern weil Sie gründlicher erkennen, u. tugendhafter handeln sollen. Sind Deine Sitten gut, so suche sie noch zu bessern, schreite fort von Tugend zu Tugend, u. bewahre diese, wo es irgend möglich ist durch Thaten. Befrage nur Männer, welche sich durch ihre Würde u. Tafflichkeit auszeichnen, scheue zweisündige Diener, fliehe die Schmeichelei, u. gieb nie Verlaümdern Gehör. Ehre die Geistlichen, welche uns und dem Reiche hold sind, um ihres Stifters willen. Erfreue dich an der Strenge des Kriegsdienstes, u. der Krieger; sei herablassend, u. zugänglich für Jedermann, gerecht in der Milde, u. mild in der Gerechtigkeit, damit weder Recht, noch Wahrheit, nach der Friede verletzt werde. Vogelfang u. Jagd, die gewöhnlichen Erhollungen der Könige, mögest Du mit geübten Männern an gehörigem Orte, u. zu gehöriger Zeit treiben. Doch erinnern wir Dich, dass bei diesen Ergötzungen, Du nicht zu vertraut mit Jägern u. anderen Dienern werdest, welche die Würde des Königs, durch eitle Worte erniedrigen, u. edle Sitten verderben. Gedenke deines Vaters, folge den Dir gesetzten Räthen, u. nimm ein warmendes Beispiel an deinem Bruder, dann wirst Du überall Lob erhalten u. wird deine Herrschaft grünen u. wachsen.“ — Litherae princ. ap. Hahn.

senspiegel" Eike'go von Repzow i „Coutumes de Beauvoisis" Beaumanoi'ra, znajdujemy wyróżniające się świeżością i wyższym popędem idee, lecz i to spotykamy dopiero w XIII i XIV wieku, a nadto bez kategorycznéj siły, jaką tylko system dać może. Zresztą przedmiotem całéj literatury, tak jak i filozofji, jest argumentacja za i przeciw textom, jakie powyżéj wymieniliśmy. Uważanie państwa za dzieło szatana, za złe niewykorzenione, od którego należy się chronić ucieczką do klasztoru, pogarda życia doczesnego, oto artykuły wiary politycznéj. Do rządzenia światem Bóg nadaje dwie władze, czyli dwa miecze, duchowny papieżowi, cywilny zaś cesarzowi, zwierzchnikowi królów, ta ogólnie przyjęta teorja wyjaśniała w konieczném następstwie kwestję o wzajemny stosunek mieczów, a wątpliwość, czy oba są sobie równe, lub téż, czy miecz duchowny pochodzi wprost od Boga, cywilny zaś nadaje się cesarzowi za pośrednictwem papieża i od tego jest zawisły, rozdzieliła szczupły zastęp piszących na dwa wrogie sobie obozy. Guelfi i Ghibelini istnieją nawet w nauce[1]). Od XV wieku obok tych dwóch kierunków średniowiecznego piśmiennictwa, zaczyna się wyrabiać 3ci polegający na uczonych studjach starożytności ze źródeł, jakie z ogólnego zamętu w IV i V wiekach uratowane zostały. U szczupłego zastępu piszących w tym kierunku[2]) widać jeszcze zabytki kościelnego wpływu i forma scholastyczna przeważa, im więcéj jednak zbliżano się ku kresom XV w. tém czystszą staje się nauka, a punktem wyjścia nie są już powagi dogmatyczne, lecz idee polityczne świata starożytnego. Nakoniec na klasycyzmie wychowany i umocniony duch, zaczyna powątpiewać, badać przyczyny wszechrzeczy i objawy życia, a powstałe ztąd nowe zasady rugują zarazem scholastykę i teokrację, robiąc miejsce nowemu porządkowi rzeczy, jaki z w. XVI nastaje.

Literatura polityczna tego wieku jest przedmiotem naszego zajęcia, do którego się zwracamy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Colec. mon. vet. II, 18. — Cóż piękniejszego nad ten list w owych czasach ciemnoty spodziewać się można było? — Co do czasów Innocentego III, Fryderyka II i wieku XIII patrz: v. Funck Gesch. Friedrich's II. — v. Raümer, Gesch. des Hohenstauffen. — Verci, Storia degli Eccelini. — Pfiste, Gesch. v. Schwaben· — Jäger, Gesch. Heinr. VI u. Konradius. — Voigt, Gesch. des Lombardenbundes. — Würdtwein, Subs. dimpl. nov. t. X i XI.

[1]) Do literatury stojącéj po stronie papieża należą między innemi:

1. Augustinus (De civitate Dei). — Izydor Polanus (De regium principumque omnium institutis). — Jan z Salizbury (Polycraticus). — Hugo de St. Victor i cała jego szkoła. — Tomasz ab Aquino (De rebus publ. et princ. institutione) i cała jego czkoła — nakoniec tak zwani Dekretyści czyli Kanoniści, większa część Mistyków i Schwabenspiegel.

2. Zasady Ghibelińskie zaś reprezentują między innemi:

Hugo z Florencji (De Regio potestate et sacerdotali dignitate). — Leopold de Rebenburg (De jur. regni et Imp. Rom.). — Piotr Audlo (De Imp. rom.-germ.). — Albericus de Rosate (Defenso pacis). — Dante Alighieri, Marsilius z Padwy, (De transl. Imp.). Def. pacis de re imp. et pontif.). — Wilhelm Occam (Disputatio de potest. eccl. et saec.). — Balbus (De coronatione). Djalektycy i Sachsenspiegel.

3. Do partji umiarkowanéj, życzącéj równouprawnienia obu władz w granicach ich właściwych czynności, między innemi zaliczyć można:

Bernarda (Listy i traktat de Consideratione). — Piotra z Lombardji, Alexandra Hallesiusza i Bonawenturę.

Dla szczegółów patrz cytowane źródła Noto 1.

[2]) Averröes. Paraphrasis in Platonis rempublicam. — Aegidius Romanus. De ugimine principum. Engelbertus Admontensis dto. Franciscus Petricius. De inst. Republ. Tenże: De regno et regis institutione.

PIOSENKI.

V.

Roztropna.

— „Ach ten wdzięk pełny czci" —
— Przestań pan — ta piosnka brzmi
Tak dziko,
Kłótnia w niéj pomiędzy słowem
A muzyką;
Zaśpiewaj mi pan, proszę...
— „Fausta?"
— „O pozwól mi!"
— Przestań pan!
— Rzecz dziwna!
Kapryśne pani ma dziś nadto gusta —
— Przypuść pan że jestem... naiwna!...
Piosenki pańskie stare, znam je już...
— Ach, pani,
— Piosenek starych i wina nikt nie gani,
Zarówno ..
— Dobrze! Znajdź pan nowy temat, —
— Dalibóg, cały napiszę poemat,
Patrząc na róże i na...
— Wiem! — Piosenkę, —
Chcę mieć, pan słyszy — i to piosnkę nową...
Z melodją jasną, huczną i godową,
Jak głos organów we wiejskim kościele,
Jak z babki mojéj menueta zwrotka,
Jak...
— Porównania dzisiaj pani ściele,
Niedbałą ręką, niby wiatr gdy strząsa,
Kwiaty z jabłoni —
— Hyperbola śliczna,
Słowa pochlebne — ton troszeczkę kąsa,
Lecz pan przesadza — jam nie poetyczna,
Na porównania za trzeźwa osoba,
— Oh!...
— Moja piosnka!
— Znów się nie podoba!
— Zaręczam panu, jeśli będzie... słodka!
— Słodka! ach pani — piosnka jak łakotka,
Odemnie — rzecz za trudna! — pani bardzo lubi,
Kwiaty na porcelanie — ostrzyżone drzewa,
Bite drogi, na których celu się nie gubi,
Dachy, na które niebios nie spada ulewa,
Park pięknie urządzony — z pieczarami z desek,
I hołd, co u nóg pani łasi się jak piesek —
Przepraszam! Pani słodkiéj chce — Rzecz bardzo trudna.
Głowa moja czasami bywa dosyć ludna
W piosenki — lecz nie w ciastka — w piosenki z krwią w twarzy,
Z okiem, w którego głębiach skra tajna się żarzy
Z głową twardą i szorstką a piersią szeroką,
Kątowate, niesforne — po swojemu czułe,
Które księgarz się wzdryga wtłoczyć na bibułę;
I wolę takie skały szare i bez blasku
Niżli pismo na piasku, które wiatrby zatarł,
I mózgu zapalenie wolę — niżli katar,
I huragan — niż deszczyk siejący przez sito
I... proszę pani... nieraz mnie za to obito!
— Cóż znaczy ta tyrada?..
— Wszak zręczna tyrada?...
— Nie bardzo!... ja chcę piosnki, pan mi się spowiada
Daléj... żywo!... bo czekam.
— Dalibóg, nie mogę!
— Więc ja siadam i zagram panu na przestrogę,
Że jeśli kto... to... niech się pan domyśli.
— Pani gra Veni Creator?...
— Pan myśli!...
— Myślę i... bardzo się dziwię —
— Że?...
— Że... — ach! mam mój kapelusz!.. Pani gra fałszywie.

Władysław Ordon.

Słówko o kilku rodzajach malowania.

Nietylko słyszeć można rozmowy, ale czytać przychodzi po pismach rozprawy o malarstwie z tak ciemnemi wyobrażeniami w tym względzie, iż podziwiać trzeba śmiałość, z jaką lada indywiduum, przez stosunki z artystami przyswoiwszy sobie kilka wyrażeń technicznych, namaszcza się na sędziego w sztuce, której tajniki chcąc zgłębić, nawet największe talenta i geniusze potrzebują całego życia. Nie wdając się już w duchową stronę dzieł malarstwa, której sędzią może się mienić każdy według swego indywidualnego pojęcia, pozostają w obrazie do oceny właściwości techniczne. Te wymagają znawstwa prawideł sztuki i wszelkich umiejętności, bez których utwór malarza nie może być dziełem sztuki, a mianowicie: zasady kompozycji, nauki perspektywy, anatomji, poprawności rysunku i władania czynnikiem, według tego, jaki sobie artysta obrał do wykonania swéj pracy, czy do wydobycia barw użyje farb suchych (pastel) czy zmieszanych z olejem, wodą (akwarella), klejem lub z wapnem (alfresco).

Właśnie w rozróżnianiu sposobu wykonania dzieła sztuki często myli się publiczność a z nią i recenzenci, wydający niedorzeczną wyrocznię, z której się często artyści śmiać muszą. Każdy n. p. obraz malowany na murze zwie się u ludzi freskiem, bez względu czy alfresco olejno lub klejowo wykonany. Są artyści, co z nieświadomości téj umieją korzystać, tworząc poczwarne kombinacje dla podziwu ograniczonych. Sam na własne uszy słyszałem, jak pewne grono osób, ze sfer arystokratycznych, które miewają najwięcéj sposobności do zabawiania się malarstwem, nie mogło się dosyć nauwielbiać na krakowskiéj wystawie utworu szarlatanerji; z ust do ust krążył powód podziwu: „olejna akwarella, kredką wykończona! Nie było w owym obrazie zalet duchowych ani technicznych, ale dziwaczność wykonania zachwycała pseudo-znawców.

Toczą się czasem także spory przy olejnych obrazach między profanami o przyznanie pierwszeństwa dziełu sztuki malowanemu cienką, albo grubą warstwą farby, jakby to miało wpływać na wartość obrazu?

Ale pomińmy subtelniejsze odmiany malowania, chociaż sprostować wypada rażące niedorzeczności popełniane w mowie i piśmie.

Uważają powszechnie każdy rysunek wykonany kredkami kolorowemi za pastel, podczas gdy ten rodzaj malarstwa suchemi farbami w zupełności odmienny jest w traktowaniu, jak i w przedstawieniu od prac kredkowych. Pastelista wciera suche farby, w proszek się rozsypujące pod wiszorem, w papier ostry, ku temu wyłącznie sporządzony, ztąd przez wstrząsanie utwory pastelowe podlegają uszkodzeniu, rysowanie zaś kredkami wymaga odrębnéj umiejętności kładzenia kresek, a raz nakreślonych, zmieniać się nie da.

Z rodzaju malowania wodnego na papierze bardzo mało jest znany guage (gważ), zbliżony do klejowego sposobu, jakiego używają dekoratorowie teatralni.

Wszystkie farby w gważu są nieprzezroczyste, pokrywające; zachodzi przy nich trudność, że póki mokre nie przedstawiają rzeczywistych barw, jakich dopiero nabierają po wyschnięciu, lecz natomiast nastręczają jedno ważne ułatwienie, że się da w gważu czynić poprawki, do woli.

Najmniéj jednak ogółowi znane są właściwości malowania alfresco i sgraffito, najdawniejsze do dziś dnia utrzymane sposoby zdobienia murów, któremi w naszych czasach bardzo rzadko kto z artystów umie władać, czego dowodem u nas Kraków, dziś niby stolica sztuki malarskiéj w Polsce. Po murach kościelnych, jak i innych gmachach publicznych n. p. w bibljotece Jagielońskiéj, co tylko w ostatnich czasach namalowano, to olejnemi farbami, pomimo że temu natura gruntu się sprzeciwia, bo artyści co się o podobne prace dobijają, na nich się nie rozumieją, rzecz bowiem jasna, że w danym razie używaliby sposobów najtrwalszych i najodpowiedniejszych celowi.

Malowania alfresco dochowały się do naszych czasów od wielu wieków, chociaż niektóre nawet na zewnątrz murów wykonane, a sgraffito nawet z czasów przed Chrystusowych, gdy olejne na murach malowania ulegając szybkiemu rozkładowi wkrótce ze szczętem niszczeją, a jeszcze prędzéj czernieją. Przyczyny trwałości fresków i sgraffitów są bardzo jawne, jak osądzi każdy z słów, niżéj przytoczonych.

W Wielkopolsce kościół OO. Filipinów w Gostyniu wspaniale ozdobiono, w tych czasach, malowaniami prawdziwemi alfresco, żałować jednak przychodzi, że to dzieło niemieckie, bo artyści z Bawarji go wykonali, jakby już w Europie nie było Polaka, coby téj saméj sztuki dokazał. Ale stokroć gorzéj dzieje się w Krakowie, że z przeszłości pozostałe freski (w kaplicy na Wawelu) ulegają olejnemu odnowieniu; nie pochodzi to z nieświadomości, lecz z interesu. Jest bowiem w Krakowie koterja która się wtrąca do wszystkiego, nawet do tych rzeczy, na których się wcale nie zna, i gdyby jéj dozwolono, toby z łona swego wybrała ad hoc komisją z prezesem i sekretarzem dla skontrolowania robót ziemnych przekopu Suezkiego.

Kraków posiada z dawniejszych czasów trzy kościoły ozdobione alfresco, Ś. Anny, Księży Pijarów i OO. Trynitarzy, ale pragnąć trzeba, aby je Bóg ustrzegł od restauracji, bo zapewne uległyby losowi, jaki spotkał wszystkie zabytki sztuki z przeszłości, które z łaźni restauracyjnéj w Krakowie wychodzą w nową skórę obleczone, przewyższające w jaskrawości farb nawet częstochowskie arcydzieła.

Główną istotę malowania alfresco tłomaczy sama nazwa, tynk bowiem, na którym ma być malowanie wykonane, winien być świeży, mokry, aby farby na nim kładzione, przesiąkłszy go na wskroś, razem z tynkiem zaschły. Zatém malowanie, nie ograniczone li tylko na samą powierzchnią muru, nie łatwo ulega zniszczeniu, chyba z nadwerężeniem całéj warstwy tynku, barwy także nie nikną, ani ich dészcz nie spłucze. Przysposabianie tynku pod freski starożytni tak wykształcili, że w naszych czasach prawie nic w tym względzie nie ulepszono, a trwałość obrazu freskowego zupełnie zawisła od przyprawy gruntu.

Tynk do alfresków składa się, jak każden inny, z wapna, piasku i wody, lecz wymaga nadzwyczajnéj troskliwości przy jego przyprawie. Nie miejsce tu rozwodzić się, ile powinno być części wapna, ile i jakiego piasku, jaka grubość tynku na murze, na jakim murze tynk będzie trwały, jak się na nim rytuje, jak maluje, jakich farb używa, aby ich wapno nie zgryzło i t. p., rzecz to specjalnego wyłącznie sztuce malarskiéj poświęconego pisma, gdy chodzi tu o skreślenie ogólnego wyobrażenia dla niefachowéj publiczności. Co się tyczy samego użycia farb, nadmienić wypada, że istnieją dwa sposoby malowania alfresco. Starożytni używali farb przezroczystych, jak w malowaniu wodném tak, że jasność tynku służyła im jak papier za najwyższy ton światła, podczas, gdy teraz wprowadzono do fresków farby pokrywające, nieprzezroczyste, jak w malowaniu klejowém, zastępując farbę białą czystém gaszonem wapnem. Nowy sposób malowania alfresco jest łatwiejszy i efektowniej-

szy, ale czy trwalszy, wątpić wypada, a z doświadczenia o tém dotąd nie da się nic powiedzieć. Drugi starożytniejszy jeszcze od fresków, wspomniany wyżéj, sposób zdobienia ścian zowie się sgraffito, również z włoskiéj nazwy się tłomaczący, zarzucony w średnich wiekach i dopiero w ostatnich czasach wrócił do pierwotnego znaczenia, gdy się przekonano o jego użytku i trwałości.

Na murze kładzie się ciemnego tynku (czarnéj lub innéj barwy) pokład kilkoma warstwami, a na nim cienki bardzo pokład tynku jasnego, poczém przedmiotu obranego rysunek i cieniowanie dokonywuje się przez wydrapywanie narzędziami ostremi. Tym sposobem uwydatnia się dany przedmiot, ornament, czy postać jaka, ciemno na jasném tle i tak razem zasycha. Wytrwałość niesłychana sgraffitów tłomaczy się wyraźnie z całego w tym celu postępowania.

Do spodniéj warstwy tynku oprócz wapna, wody i piasku, wchodzi tarty węgiel kamienny i drewniany, jakoteż farba potrzebna do zabarwienia, wszystko w odpowiednich ilościach. Narzędziami stalowemi różnych kształtów, płaskiemi, wązkiemi lub szerokiemi rylcami dokonywuje się dzieła, zagłębiając się o tyle w tynk, ile potrzeba na wydobycie z pod jasnéj barwy zwierzchniéj konturów i wszelkich kresek ciemnych. Jak widzimy, sgraffitami zdobienie murów ogranicza się na dwóch barwach, a sekretów w takiém malowaniu nie ma wcale, jak i we freskach, nauczyć się ich za granicą można, dziś więc wśród ogólnego postępu w sztuce, przy ulepszeniach technicznych w malowaniu nie ma usprawiedliwienia nieświadomość; kto nie rozumie fresków lub sgraffitów, niech się wprzód choć trochę o nich nauczy, nim się sądu lub wykonania podejmie, a zdałaby się szczególniéj Krakowowi wiadomość, że tak fresków jak sgraffitów nigdy na murze olejne malowanie nie zastąpi. **W. E. R.**

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Szanowny Redaktorze!

Nadspodziewanie dobry skutek pierwszéj mojéj odpowiedzi zachęca mnie do następnych. Mówię dobry, chodziło bowiem o tak trafne stuknięcie, ażeby nożyce się odezwały. A nożyce odezwały się. Słyszałam brzęk ich przez całe dwa tygodnie. — Wszyscy moi znajomi mówiąc o owéj Helenie ***, robili ogromne oczy i dobywali co najgrubszego głosu. — Biedna autorka miała się z pyszna! Rzecz naturalna, że pomagałam z całego serca sprawiedliwemu oburzeniu krytyków i pierwsza wydawałam wyrok potępienia na zuchwałą Helenę. Tymczasem zdarzyło się, że pomiędzy pytaniami w numerze 29 Tygodnika ujrzałam kwestję: „Co panie poznańskie najwięcéj lubią?“ Tu już wyraźnie ciągnięto mnie za język. I zdarzyło się także, że w dniu tym miałam całą procesję przyjaciółek i znajomych u siebie, które, obsiadłszy stolik, przeróżnemi wieściami się zabawiały. — Właśnie na porządku dziennym stał zapowiedziany ślub pewien w Poznaniu — kwestja bardzo żywotna. Potrzeba było obsądzić wszystkie szanse, jakie przyszli małżonkowie mają do szczęścia — ocenić ich nawzajem i, jeśli można, — rozniósłszy umiejętnie wyrok szanownego zgromadzenia, zamącić im spokój i zaufanie wzajemne.

Pokazało się, że pan młody był przyzwoity — dosyć zamożny, rozumny — ale...

Tu opowiadająca (stara panna) wstrzymała się i zarumieniła...

Spojrzenia innych wisiały przy jéj ustach — czekając co powie daléj... Milczała..

— Ale?... zawołała niecierpliwa młoda kuzyneczka moja.

— Ale... przeszłość jego kawalerska nie ręczy bynajmniéj za długotrwałość szczęścia Julci z nim... Wiecie co się stało przeszłego roku na majówce...

— Biedna Andzia!... westchnął jakiś głosik w kącie.

— Biedna Julcia! zawołała stara panna.

— Co takiego? zapytały inne i towarzystwo ścisnęło się w kółeczku, z którego wyskakiwały co chwila wykrzykniki:

— Nie może być!

— Okropność!

— I dowiedziano się?!

— Ktoby się był spodziewał!

Na to trjumfalnie wkroczył we drzwi kuzynek mój z hiszpanką klinowatą i binoklami.

Kuzynek był coqueluche de ces dames, wiedział tysiące nowinek, słyszał o wszystkiém — a mając chorą śledzionę, leczył ją widokiem kłótni i zmartwień, jakie z opowiadań jego wynikały.

— Czy wiecie panie kto jest Helena ***? zapytał.

— No! któż? — któż taki? posypały się wołania.

— Zgadujcie...

— Zapewne pani Medardowa, — bas bleu — rozczochrane zawsze włosy...

— Pewnie Józia X. potykająca się co trzy kroki w mazurze... przez pomstę że nikt z nią nie tańczy...

— Ależ...

— To już pewnie panna Kamila, — literatka — co układa szarady do Sobótki ..

— Bynajmniéj — bynajmniéj — słuchajcie panie i dziwujcie się... oto. .

Struchlałam.

— Oto... panna Krystyna...

— Krysia!!

— U któréj rodziców nikt dotąd nie bywał...

— Nie może być...

— Zaraz! Tym pozorem wzniosłości i rozumu zaimponować myślała i ściągnąć młodzież do domu... i istotnie.

— Istotnie!...

— Edzio F. dowiedziawszy się od ciotki jéj — namówionéj — że Krysia jest autorką — dał się złapać — był już dwa razy w domu... i podobno... nieumyślnie. . spotkał ją na Garbarach — samą — idącą na sprawunkami...

— To niegodnie!

— Intrygantka!

— Wiesz pan na pewno?

— Przysięgam.

Wszystkie panie miały jakiś interes i powynosiły się z pospiechem.

Nazajutrz biegało po mieście, że Edzio F. ma schadzki z panną Krystyną Z. w Dębinie — że to ona pisywała „listy Wojtusia“ i wydawała „Pokrakę“ — brat Krysi pobiegł wyzwać Edzia na pojedynek, a w domu państwa Z. był płacz i zgrzytanie zębów!

„Co panie poznańskie lubią?“

Przepraszam, lubią jeszcze opatrywać czułemi uwagami marginesy czytanych książek, układać zagadki i szarady...

Helena ***

VIII. Jaka jest różnica pomiędzy taktem a sztywnością i pruderją?

POKŁOSIE.

We Lwowie, nakładem i czcionkami J. Dobrzańskiego i K. Gromana, wychodzi drobnemi zeszytami dziełko p. n. „**Demokrata polski.**“ — Każdy z tych zeszytów ma osobny tytuł i osobne inicjały autora, które zaczęte od lit. A, przejdą niezawodnie całe abecadło i skończą się na literze Z; — tak więc napisał A. B: „**Rozbitki**, przyczynek do historji naszych stronnictw politycznych“; — C. D: „**Polacy w Wiedniu**, komedja parlamentarna w pięciu odsłonach bez zakończenia“, w któréj autor ostatecznie

wywodzi, że „samorządu Galicji nie wywalczą panowie delegaci!“; — E. F: „Francja i Polska i przyczyny ich upadku“, które rozbierając pobieżnie, przekonywa autor, że „potrzeba nam radykalnéj reformy, mniéj słów a więcéj czynu, ofiarności bez granic, wiele nauki, w mężach stanu więcéj charakteru, w młodzieży ducha patrjotycznego, oświaty dla ludu i ciągłéj a stałéj pracy w każdym kierunku narodowym, ażeby się ostać w obec niebezpieczeństwa, które nam dziś bardziéj jak kiedykolwiek zagraża ze strony naszych wrogów odwiecznych“; — Stare, ale dobre prawdy! — G. H: „Kto jest naszym wrogiem?“ — odpowiadając, że „nie rząd, lecz my sami jesteśmy naszymi wrogami“; — I. J: „Rewolucja i reakcja czyli Paryż i Wersal.“ — Spodziewamy się ciągu dalszego.

We Lwowie wychodzić zaczęła niedawno temu „Wola“, o któréj już nic nie słychać! Za to Gazeta literacka żyje i rozwija się. Bogdajby jéj nie odbierały soków takie pasożyty, jak „Przeglad Lwowski.“

Franciszek Pravda wydał w języku czeskim dramacik dla dzieci ze śpiewami Wacława Kratochvila p. n. „Slepá babicka.“ —

Bocek Jan Leon wydał u I. F. Kozlanskego w Pradze: „Zbiór poezji lirycznych i dramat.“

Wyszedł w Pradze Iszy zeszyt historycznego romansu W. Groth'a p t. „Król Wacław IV i Husyci; z pierwszych czasów husyckiéj walki.“

P. Jos. V. Fric zasłużony pisarz czeski, dawniéj redaktor „Blanika“, wydaje obecnie w Berlinie czasopismo w wielkim formacie p. t. „Vestnik spolkovy“ w którym ciekawe wiadomości o ruchu słowiańskim w ogóle, a w szczególności czeskim znaleźć można. —

W Zagrzebiu ukazały się pod tytułem „Pierwsze pieśni“ zebrane poezje Franciszka Ciraki, jednego z pierwszorzędnych poetów kroackich. Składają się one z trzech części. Ciraki stanął wydaniem swoich utworów jako znakomity liryk — forma jego gładka, myśli świeże, polot i uczucie wielkie.

„Manifest komunistycznego stronnictwa w Paryżu“ wyszedł u Jovanovića w Pancewie, po serbsku. Zawiera on objaśnienia do ostatniéj walki w Paryżu — pelne ciekawych szczegółów.

Czeski tygodnik Ilustrowany „Kvety“ mówiąc o p. Kazimierzu Chłędowskim z powodu jego powieści p. t. „Skrupuły“ zamieszczonéj w Kraju — zaznacza go, jako nowy nabytek dla licznego szeregu powieściopisarzy polskich. — Daje przegląd jego powieści, odkrywa w nim autora „Album fotograficznego“ i o jego talencie tak się wyraża:

Chłędowski należy do szkoły realistów, — sposób oddania rzeczy ma płynny i lekki, w skreśleniu charakterów drobnostkowy i psychologicznie prawdziwy. nie przestaje być mimo tego ożywionym i bawiącym. —

U Czajkowskiego i Seyfahrta we Lwowie wyszły „Sielanki Ziemianina Polskiego“, przez Dom. Mieczkowskiego.

Skrzynka do listów.

P. A... T... w Dreznie: Stosownie do życzenia wysyłaliśmy dotąd „poste-restante, Drezno“ — Trzy pierwsze numera spoczywają niezawodnie na tamtejszym urzędzie pocztowym, wyczekując swego odbiorcy.

P. Ta... w D... pod M : Przesłano.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.